

Z KRAINY MODY

„Jak sen jaki złoty“ minęło lato i jesień, a raczej pierwszy jej okres, niezdecydowany, chwiejny, przeplatany dniami słonecznemi i rozpłakanemi, uśmiechami pogody i chmurami zadąsanej ulewy, dniami ciepła, na którego dnie czają się zdradliwe wichry, przygotowujące się do opanowania prawdziwej, smutnej jesieni.



Więc mimo iż w pierwszym okresie jesieni natura przywdziewa najcudniejsze szaty, tkane barwami purpury i złota, mimo iż na dywanach, uperlonych rosą, połyskuje srebro nici pajęczych, a w południe przygrzewa jeszcze słońce, warto już pomyśleć o... futrach, tem bardziej, że są one modne cały rok, zarówno zimą jak latem. Więc lekkie, eleganckie stroje na plażach, więc prześliczne płaszcze *d'après midi* i wieczorowe są zdobione tem przybraniem, które nie może dziś już nazywać się zimowem. Większość futer może być zupełnie dobrze noszona podczas gorącej pory roku, a nazwa „futra letniego“ niema dziś znaczenia specjalnego.



Futro popołudniowe w tym roku to gronostaj, a najczęściej zastępuje je królik, bardziej przystępny. Biel jego ukazywała się już z początku sezonu, rozjaśniając dekoltaże strojów zupełnie czarnych. Lis ma wygląd bardziej „zimowy“, dlatego nosiły go strojnisie w górach i nad morzem, podczas chłodniejszych wieczorów i nocy. Obecnie spotykamy jego futro, gęste i ciepłe, zdobiące kostjumy *demi-saison*, kurtki aksamitne, jako też i suknie, obok skórek sobolich, o refleksach złotych i ciepłych, harmonizujących tak pięknie z połyskiem różnokolorowych lam.



Na jesień modne są kurtki skórzane na futrze, oraz żakiety półdługie, futrzane. Widzimy tu bardzo dużo fantazji oraz kaprysów mody w fasonach i przybraniach; ubiegłej zimy uczyniona próba okazała się bardzo praktyczną, więc obecnie moda wysila się w tym kierunku, przygotowując na najbliższe dnie wielki wybór modeli, w rozmaitych fasonach i z najrozmaitszych gatunków. Od opossów, sealskinów (królików farbowanych i strzyżonych), do lekkich biberetów, baranków i poważnych krymów!





Futra długie pozostaną prawie bez zmiany: fasony angielskie, o równej linji i niskim stanie. Zupełny brak kieszeni, rękawy zdobne mankietami z innego futra, zarówno jak kołnierz, szeroko wykładany i zakończony szalowo, ale mogący się podnosić bardzo wysoko. Prócz tego silnie rozwinięta galanterja futrzana: duże, miękkie *étole*, małe, drobne zwierzątka, otulające szyję zamiast kołnierza, pasma futrzane, kupowane na metry, do ozdoby sukien i płaszczy. Futro ogrzewa drobne, wypieszczone rączki, chroniące się we wnętrzu krągłych zarękawków albo w wyścielanych ciepłem włosiem wiewiórek lub kretów najnowszych rękawiczkach. I w modniarstwie zapowiada Moda wielkie znaczenie futra w zdobieniu kapeluszy!

— — — — — — — — — — —

Z nastaniem dni chłodniejszych ujrzymy również powrót tak praktycznych sukni płaszczykowych oraz zgrabnych sukienek koszulkowych. Niezawodne oznaki każą domyślać się, że zimy tej napewno wybuchnie wojna pomiędzy milutką i tak ulubioną

przez nas sukienką bez stanu, a suknią krawiecką — *robe des couturiers* — ze stanem długim lub krótkim, stosownie do tego, czy kreacje krawców pójdą w kierunku Dyrektorjatu czy też *genre moderne*. Być może, że styl pierwszy zwycięży, gdyż adeptki jego są coraz liczniejsze, a modele tegoroczne firmy Armanda Martial'a cieszyły się latem wielkiem powodzeniem. Ale panie, przyzwyczajone do prostoty sukien koszulkowych, pełnych uroku młodocianego, nie rozstaną się chętnie z niemi. Szczególniej osóbki szczupłe, albo *fausse-maigres*, pozostaną im wierne przez czas dłuższy. Narazie pracownie krawieckie wciąż produkują „suknie przejściowe", z długim płaskim stanikiem, zdobnym zakładkami lub pliskami, z rękawem długim, obcisłym, spódniczką półdługą, otwartą na boku. Na ten temat, jak na kanwie, haftują się najrozmaitsze fantazje, a kobieta elegancka i dobrze zbudowana (wedle dzisiejszej miary) potrafi ubrać się ślicznie i odrębnie od innych, kupując model i zmieniając go wedle swego gustu.

— — — — — — — — — — — — —

Zmiana bardziej poważna przygotowuje się w zakresie kostjumów *tailleur*. Od kilku sezonów przygotowywano dla nas kostjumy o długim ranwersie, drapowanym z boku; obecnie żyjemy pod znakiem kostjumu na wzór męski. Długie wykłady, zapinane w stanie, przypominają bardzo marynarkę prostą, żakiet lub smoking, stosownie do długości ubrania. Cechą charakterystyczną tych ubrań jest brak zupełny wcięcia w talji; fason jest prosty, surowy, równy, prędzej wąski, niż szeroki. Jeden jedyny guzik zapina to ubranie, dłuższe lub krótsze, u dołu stanu z przodu, w punkcie, gdzie zatrzymują się wykłady zupełnie zwężone. Jeżeli żakiet jest długi i wąski, wówczas rozcina się poły z tyłu, od dołu do stanu, by umożliwić siadanie. Co się tyczy chodzenia, to wąskość żakietu nie jest żadną przeszkodą, ponieważ okrycie to jest otwarte zdołu. Jako materjał, wciąż największem powodzeniem cieszy się jedwab w ogólności, w szczególności zaś atłas jedwabny, mora w różne wzory, ryps jedwabny w szerokie prążki, krepa marokańska, krepa atłasowa, alga jedwabna. Kostjum prosty, na rano, robi się z wełny cienkiej, jak gabardyny, „kasha" i serżu. Kolor modny jest jedynie czarny (szczególniej w jedwabiach), chociaż widuje się odmiany, jak *bleu-marine*, zielony butelkowy i zwiędłego liścia, oraz ciemno-popielate w drobniutką kratkę.

Kombinacja *trois-pièces* (t. j. suknia cała, skompletowana odpowiednim żakietem), przybrana futrem, jest najbardziej elegancką toaletą na popołudnie. Podszewkę żakietu lub płaszczyku wybiera się w kolorze białym, popielatym lub piaskowym, przeważnie z krepy. Do szyku należy mieć wówczas dobrane w kolorze pończochy, kapelusz, oraz przybranie kostjumu (tj. sukni), noszonego pod okryciem. Jeżeli podszewka jest z krepy białej, wówczas jedynie możliwe są pończochy czarne, jak suknia, gdyż *tout noir* należy do „ostatniego krzyku" mody.

Natomiast „sukienki koszulkowe" nadal cieszą się krótkiemi rękawkami i bogactwem kolorów. Idealne do noszenia w domu, jako „suknia domowa", zamiast szlafroku, mogą być również włożone pod płaszczyk. Ale nie nadają się zupełnie na popołudnie, na wizyty lub do teatru.

Jana



ALINA BUTRYMOWICZÓWNA 3)

TAJEMNICA LATARNI MORSKIEJ

(DOKOŃCZENIE)

— Zapewne przyjechaliście tu państwo, celem obejrzenia starej latarni? Jest ona teraz w modzie i ja przybyłem tu jej się pokłonić i pogwarzyć z duchami dawnych latarników.

— Tak... To pomysł Oli, mej siostrzyczki.

— Młode panienki lubią rzeczy przeszłe. Urok pustki zaciekawia i podnieca. A przytem, stąd najpiękniej wygląda morze. Czyż można go nie kochać, nie oddawać mu się całą tęsknotą duszy?

Obcy mówił, patrząc szczelinami ócz w twarz Olgi. Dama nie odrzekła nic. Skierowała na twarz mówiącego wzrok pełen wstrętu i wzgardy. A ten potwór najwyraźniej drwił z niej fałdami drżącemi koło ust.

— Czyż nie jest tu pięknie?

Obcy uczynił ręką szeroki, wszystko ogarniający ruch. Poszli za nim oczyma i zastygli na chwilę w milczeniu. Białe piaski były krzykiem pustki, błagającej o rytm, tętno, życie. Kudłate kępy kosodrzewin, niby przyklękłe na piachu istoty, ucho przykładające do ziemi: co tam drży w niej, czy dygoce w płynnym uścisku Tytana?

Pusta wieża, wystrzelona wgórę, odwieczny znak zapytania, na który odpowiadają fale eteru głuchem milczeniem.

I ono — Morze...

Umilkli ludzie. Wysoko wędrowały bezgłośne chmury...

VII.

— Wejdźmy na wieżę — zaproponował nowy znajomy.

— Czy wolno jednak?

— Nie będziemy nikogo pytali o pozwolenie. Wyobraźmy sobie zresztą, że ja tu jestem panem i władcą na Pustce i Tęsknocie, a was zapraszam do wnętrza.

I dziwny znajomy uczynił ruch ręką w kierunku otwartej bramy latarni.

Olga chciała krzyczeć, protestować. Nie wypadało. Tamci jakby zahipnotyzowani patrzyli w twarz obcego, uśmiechali się doń, czyniąc, co zaproponował. Wszyscy ruszyli ku latarni, tylko Olga stała uparcie w miejscu.

— Olu! Chodźże!

— Nie... idźcie sami.

— Zostawmy panią, skoro woli pozostać w samotności, zauważył nowy znajomy, nie troszcząc się widocznie o humory panieńskie.

— A zresztą... idę.

Wszyscy czworo wspinali się po trzeszczących ze starości schodach. Stanęli u szczytu na wąskiej galeryjce, okalającej wieżę. Żelazne rdzą pokryte drzwisko dzieliło ich od miejsca, gdzie przed laty, zapalał niewolnik wieży lampę, bluzgającą szkarłatem światła na otulone nocą morze.

Siostra Olgi pociągnęła za rygle. Nie puszczały. Wszyscy kolejno usiłowali odemknąć drzwi, te jednak stały niewzruszenie, broniąc dostępu do wnętrza. Zniechęceni zwrócili uwagę na morze. Słońce zgasło. Morze i niebo rozciągały się bez kresu jednakowo szare i jednostajne. Gdzieś, woddali żeglowała zjawa statku, dążącego ku krajom nieznanym.

Panowie zaczęli obserwować kolejno przez lornetkę.

Tymczasem Olga odciągnęła siostrę na bok.

— Pozbądźcie się tego człowieka, — prosiła. — To ten sam, którego twarz prześladowała mnie na dancingach w letnisku. Wywiera na mnie tak odpychające wrażenie.

— Cóż za nowy kaprys, Olu!

— Bardzo przecież miły i kulturalny człowiek. Staraj się panować nad twemi nerwowemi przywidzeniami.

Olga zacięła usta.

— Popatrz, jakie straszne jest to jego dziwne oczu zmrużenie. Ani na chwilę nie spojrzy po ludzku.

— Musi być krótkowidzem. Spójrz, Olu, są łódki!

U stóp wieży kołysało się kilka samotnych łodzi. Niby domki niezamieszkane — czekały na człowieka, co wyprowadzi je na chwilę z męki bezruchu. Postanowiono przejechać się po morzu. Lecz Olga znów zaprotestowała. Nie do zniesienia była myśl, że znajdzie się razem z tym wstrętnym człowiekiem w ciasnej przestrzeni łodzi, narażona na dotykanie go, kolanem lub ramieniem.

— Proszę, jedźcie sami, ja tu na was zaczekam.

Perswazje nie odniosły skutku.

Obcy patrzał na tę scenę, uśmiechając się sarkastycznie. Wreszcie siostra, oburzona dąsami Olgi, dała znak do odejścia. Poszli. Ola według swego życzenia została sama. Słyszała, jak trzask schodów stawał się coraz dalszy, słabszy, aż zamarł zupełnie. Odetchnęła. Przypatrywała się, jak wsiadają do łódki.

Nowy znajomy z kurtuazją podawał rękę damie. Sam wskoczył zręcznie ostatni. Łódź oddalała się od brzegu. Olgę ogarnęła cisza. Patrzała bezmyślnie w szare fale morskie. Serce jej bijące nierówno zaczęło uderzać coraz szybciej — szybciej. Znowu dostanę ataku — pomyślała. — Oparła, się, by nie upaść o żelazne odrzwia latarni. Nagle uczuła, pełna zdumienia, że opór ich słabnie i pod ciężarem jej ciała cofają się, ustępując lekko.

Równocześnie uspokoiło się nieco bicie serca. — Ciekawa historja, — rzekła do siebie, przestępując próg.

Znalazła się w okrągłej przestrzeni, napełnionej perłowym półblaskiem gasnącego dnia. Nagle usłyszała stuk drzwi za sobą. Pobiegła ku nim: były mocno zatrzaśnięte. Olga znalazła się w więzieniu. Przerażenie ścisnęło ją za gardło. Oczy przymknęły się w trwodze. Gdy je otworzyła, lęk jej wzrósł, krew zastygła w sercu, a potem zaczęła walić, jak dzwon na alarm, ściśnięta krtań nie mogła wydać dźwięku.

Przed nią stał obcy, a szpary jego ócz wpijały się w nią, jak dwa zatrute sztylety.

Olga rzuciła się do ucieczki, lecz oto znów stał przed nią. W którąkolwiek zwróciła się stronę, wyrastał przed nią, mnożył się, stokrotniał, ciągle ten sam, milczący, blady—straszny.

— Oszalałam! — pomyślała, i nagle ogarnęła ją odwaga, stanęła naprost swego prześladowcy — całą siłą wzroku nakazując mu zniknąć, szczeznąć na zawsze. Wtedy stał się dziw. Obcy otworzył oczy. Jakgdyby odkrył przyłbicę! Spojrzał na Olgę wprost — parą ogromnych, szmaragdowych tęczówek. Ola znieruchomiała. Wszelka wola i opór umarły. Patrzała w te nagle rozbłysłe oczy upornie — hipnotycznie.

Zwolna jednoczyły się one, zlewały ze sobą, aż powstało jedno ogromne oko, które rosło, potężniało, zamieniało się w jezioro, morze, ocean!...

Olga stała jak martwa. Jak na wstążce filmu, ujrzała nagle całe swe życie — puste, życie tańczącej lalki, słyszy hałas orkiestr bezdusznych, widzi tłumy bezmyślnych ludzi, czuje próżnię, — bezcel, ohydę...

A naprzeciw niej szumi zielone — Morze. Obiecuje prawdziwą głęboką radość, upojenie ogromem.

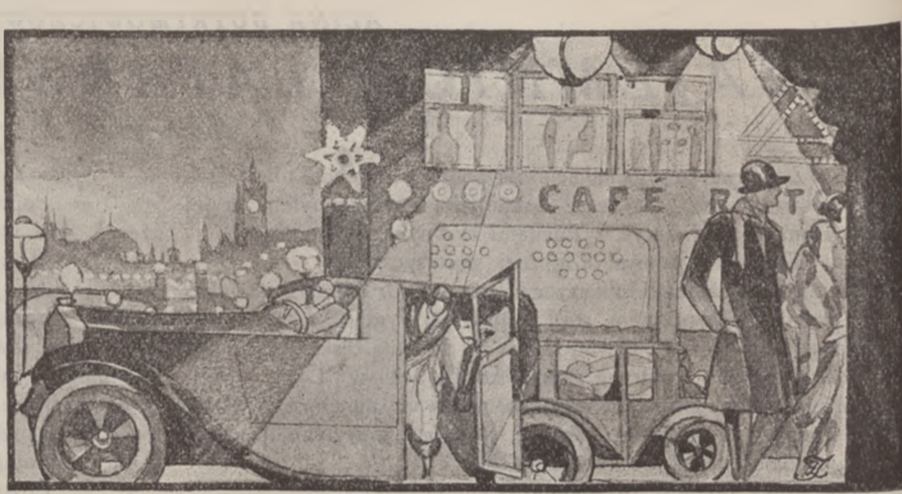
Olga, zamknąwszy oczy, zaczęła iść ku niemu, krok za krokiem, niepowstrzymanie, aż uczuła się ogarniętą i zatopioną w jakiejś nadludzkiej nieskończonej rozkoszy.

Kraków 1924.

Niechaj żadna z Czytelniczek „Świata Kobiecego“ nie zapomina, że następny numer ukaże się już 20-go bieżącego miesiąca!!

KOKIETERJA ŚWIATŁA

Paryż w lipcu



Każda elegantka ma w swej toalecie jakiś szczegół, na który zwraca specjalną uwagę, w który wkłada najwięcej starań. Jedna myśli przedewszystkiem o pantofelkach, inna rączki swoje stroi, ta całą swą pomysłowość zużytkowuje na ciągłe zmiany uczesania, tamta wysila cały sprycik na umiejętny dobór kolorów.

Miasta podobne są do elegantki, każde czem innem zachwyca! Paryż kokietuje swem światłem. Nazywają go *ville lumière i phare du monde*. Ale nie tylko chodzi mu o duchowe blaski, o promieniowanie na cały świat swą wiedzą i kulturą, on swe mury, place, ulice, swe życie całe ozdobić potrafił w sposób gdzie indziej nieznany. To miasto, którego w dzień, nieomal przez rok cały, zasadniczym tonem jest ton szary, od perłowego przez szaro-błękitny do ciemnej stalowej barwy chmur przed burzą — w nocy z pełną świadomością i umiejętnością umie zużytkować, podnieść i podkreślić wszystkie swe wdzięki.

Po wojnie mniej latarń pali się w Paryżu i mniej są silne, ale nie chodzi o ilość światła, tylko o umiejętne jego rozłożenie i przez to wydobycie z każdego przedmiotu możliwie wielką sumę efektów.

Bulwary grają wszystkiemi barwami ogłoszeń: w złotej aureoli śmieje się dziecko, zadowolone, że myją je *savon Cadum*, niebieskiemi gwoździkami wyhaftowana *La Baule*, modna plaża, gdzieś tak wysoko, że nieomal na środku nieba; ruchliwy pociążek lśniących liter opowiada wypadki dzisiejszego dnia, jakieś czerwone figurki skaczą, kręcą się i wirują trójkąty, kwadraty, koła. Różowa rzeka łukowych lamp płynie przez Avenue de l'Opéra, wśród dwóch rzędów wspaniałych wystaw; jasną drogą ruchliwego światła toczy się auto od Łuku Triumfalnego, przez pola Elizejskie, na plac Zgody — tu zamieć srebrna i złota. W szybach odbijają się latarnie, w krąg ustawione, spychają się, fikają koziołki, znikają, by innym ustąpić miejsca. Poprostu dostaje się zawrotu głowy wśród tej mglistej zamieci blasków.

Inaczej barwią się światła koło Trocadero. Z góry w dół, ku Sekwanie zawieszono wieńce z dwubarwnych kwiatów, kielichy jednych, gazowe, zielonkawe, chorobliwe, — żarówki elektryczne płoną ciepłem i weselem.

Latarnie, rozrzucone umiejętną ręką na placu przed Notre-Dame, z mroków wydobywają zarys świątyni jakoś mistycznie, widmowo.

Najpierw, zdala widzi się tylko bielejący fronton, jakby poza wieżami, nie strzelała w górę iglica, nie ukrywała się wielka trumna świątyni, objęta łukami szkarp, niby nogami olbrzymiego pająka.

Światła nad Sekwaną, na mostach, to inna kokieterja cudnego miasta. Tylko, że opisać tego niepodobna. Jakieś węże złote i purpurowe padają na wodę, drgają, wydłużają się, kurczą, bawią się — same sobą. Na cichem ramieniu rzeki, gdzieś koło katedry, gdzie brzegi śpią, te same latarnie, odbijając się w martwej tafli, zamieniają się w wielokolorowe latarnie japońskie, zapalone na codzienną iluminację.

Światło jest jednem z najważniejszych efektów teatralnych. Sławne *Revues* paryskie święcą swe długotrwałe — nieraz całoroczne triumfy, dzięki mistrzowskiemu zużytkowaniu nowoczesnych wynalazków z tej dziedziny. Odpowiednie oświetlenie podkreśla barwność, różnorodność i bogactwo kostjumów, czy dekoracyj, ono z całości wydobywa jakiś szczegół nowy, nieznany dotąd w sztuce teatralnej, ona skupia uwagę widza na czemś, co w danem pomyśle jest najciekawsze.

U nas cała scena tonie w jasności — ciągle — tu światło jest skupione i posłusznie idzie za jakąś osobą, pogrążając wszystkich w cieniu. I jest w każdej chwili inne, zmienne. Tancerka w naszych oczach przebiera szaty coraz dziwniejszej barwy, białe kwiaty więdną, a na ich miejscu zakwitają purpurowe, woda, w której kąpią się kurtyzany, mieni się wszystkiemi barwami tęczy. Nagie ich ciała — tylko *cachesexe* wymagane jest przez policję — nurzają się w roztopionych ametystach, zapuszczają w głąb ciemnego szafiru lub wyłaniają się z opalowej piany.

Rosyjskie balety, cieszące się tu powodzeniem, wielką wagę przywiązują do światła. Na afiszach często obok aktorów figuruje nazwisko operatora światła.

Najnowszy teatr francuski, mający za jednego z największych swych sprzymierzeńców — światło — doskonale sobie zdaje sprawę, że w czasie antraktu oczy, zmęczone nadmiarem wrażeń, potrzebują odpoczynku. W starym szacownym domu Moliera, w *Comédie Française*, palą się jeszcze olbrzymie świeczniki, rozbijające w swych kryształach, na tysiące barwnych iskierek, każdy najdrobniejszy płomyczek, ale nowe teatry, nie ukazują źrodła, skąd płynie światło, tylko nas niem ciepło, miękko otulają. Przez wielką szklaną szybę gdzieś w sklepieniu płyną półtony delikatne, łagodne, albo sączą je lampy— rodzaj wielkich starożytnych kaganków. — Tak oświetla się też sale wykładowe i koncertowe — to pozwala poddać się nastrojowi, nie rozrywając uwagi. Może drobne szczegóły toalet kobiecych tracą na tem, ale twarze — z pewnością zyskują. Intensywne farby bledną i — zbliżając się do rzeczywistości, dają złudzenie — prawdziwej piękności.

Kokieterja światła panuje i w domach prywatnych. Abażury i tłumiki osłaniają lampy, służące do pracy, te zaś, które rozjaśniają cały pokój, są też tak okryte i tak pomyślane, że mleczne ich tony zachęcają do odpoczynku, do wymiany myśli, miłej a nie obowiązującej, do radości, że tam gdzieś jest olbrzymie, gorączkowo żyjące miasto, a tu jest spokój i cisza.

Tak, Paryż jest miastem światła i cudów! *A. W.*

ROBOTY RĘCZNE będą odtąd zawsze w numerze z 20-go każdego miesiąca i będą zawierały przeszło dwa razy tyle wzorów, jak dotąd.

CZY MARJA LESZCZYŃSKA BYŁA DOBRĄ POLKĄ?

Wyszła niedawno bardzo ciekawa, niezmiernie żywo, barwnie i z polotem napisana książka Aurelji Wyleżyńskiej („Marja Leszczyńska na dworze Wersalskim". Poznań — Lwów. Nakładem Wydawnictwa Polskiego,) poświęcona troskom i życiu „męczennicy na tronie", jak nazwał Kraszewski królowę Francji, żonę Ludwika XV, a córkę króla polskiego — wygnańca. Poza pismami Hofmanowej i Kraszewskiego, dalekiemi od źródłowych badań, nie mieliśmy dotąd w naszym języku prac, oświetlających rolę Marji Leszczyńskiej, pani na Wersalu. To też wdzięczność należy się A. Wyleżyńskiej, że wypełniła tę dużą lukę w piśmiennictwie polskiem.



Z historji powszechnej wiemy, że naród francuski czcił księżniczkę polską, jak świętą, a król Ludwik, najpiękniejszy, najdowcipniejszy z pomiędzy wszystkich panujących swojej epoki, nudząc się w towarzystwie cnotliwej małżonki, już w kilka lat po ślubie zaczął wprowadzać na dwór wersalski półoficjalne i oficjalne kochanki. Przedostatnia z pomiędzy nich, mieszczka, pani d'Etioles, późniejsza markiza de Pompadour, trzymając przez lat 20 ster polityki, nauki i sztuki, usunęła w cień królowę. Marja zamknęła się w tej części Wersalu, która należała do niej bezpodzielnie, i tam oddała się trosce o utrzymanie resztek Ancien Régime, do którego był przywiązany naród francuski, i wychowaniu jedynego syna, którego pragnęła urobić na wzór i podobieństwo Ludwika XIV. Delfin ubóstwiał matkę, nie rozstawał się z nią nigdy; gdyby nie śmierć przedwczesna, byłby wcielił ideały królowej, objąwszy po ojcu berło władzy.

Czy — na obczyźnie — podniesiona do najwyższej godności, jaką wymarzyć mogła dla siebie kobieta tej epoki, pamiętała Marja o Polsce i czy czuła się Polką?

Wychowana przez matkę, Katarzynę z Opalińskich, gorącą patrjotkę, której marzeniem jedynem było powrót do Polski, — Marja od najmłodszych lat miała wpojoną w serce miłość dla Ojczyzny. Król Stanisław Leszczyński, utrzymując do ostatnich dni życia ciągłą korespondencję z ukochaną „Maryneczką", najgorętsze słowa, najczulsze spieszczenia i zakończenia listów pisze zawsze po polsku. Każdy jego przyjazd na dwór Wersalski — poza Ludwikiem, który był obojętny dla teścia, — budził radość ogólną. Paryż ubiegał się o zaszczyt goszczenia Leszczyńskiego. Damy wydają uczty na jego cześć. Mówi się wtedy o Polsce, a nikt nie może zrobić królowej większej przyjemności, jak kiedy w menu zamieści polskie potrawy.

Historja ojczysta nie przestaje nigdy zajmować Marji. Czyta, co tylko wyjdzie z tej dziedziny. Z radością wita pracę Abbé Coyer: „Vie de Jean Sobieski, l'illustre roi de Pologne" i rzuca się na nią. Do książek, które ma stale w swoim „kąciku poezji", należą przedewszystkiem Psalmy Kochanowskiego. „Serdeczny Tatunio" tłumaczy dla niej książki swoje francuskie na polskie. Królowa bardzo zabiega o wpływ Leszczyńskiego na Delfina. „Dziadunio" — tak nazywa Stanisława królewski jedynak — zajmuje się na odległość wykształceniem wnuka, dla którego jest „skarbcem mądrości."

A dziad bardzo dbał o to, by przyszły król Francji poznał dzieje ojczyzny swej matki. Na jego to zlecenie pisze Solignac historję Polski, składając we wstępie hołd Marji Leszczyńskiej, która „swojemi cnotami dodała blasku sławie Polski i przyniosła szczęście Francji".

Marja wita i przyjmuje zawsze bardzo serdecznie Polaków, przybywających do Francji. Mówi z nimi po polsku biegle i dobrze. Z rozczuleniem wypytuje o Ojczyznę, a czułość ta dla kraju, który opuściła, będąc dzieckiem jeszcze, dziwi niejednych, jak naprzykład Poniatowskiego, stolnika litewskiego.

Niechęć jej do dworu Saskiego ze względu na krzywdy ojca i pędzenie w przepaść Polski nazywa Maurycy Saski „le petit coin de Stanislaisme", a Marja Józefa, księżniczka saska, którą po śmierci infantki hiszpańskiej wybrano jako drugą żonę Delfina, pragnąc zjednać sobie odrazu serce królowej, w bransoletce swej umieściła portret Leszczyńskiego. Przy pierwszem spotkaniu Marja, widząc serdeczne spojrzenia księżniczki, rzucane na bransoletkę, spytała jej:

— To pewnie portret ojca twego, moja córko?

— Tak, mamo. Proszą spojrzeć, jaki podobny...

Ze złotych ramek wyjrzała pogodna twarz i wesołe oczy króla Alzacji.

Ta chwila zadecydowała o serdecznym stosunku obu kobiet, który przetrwał do końca krótkiego życia „joli laideron", jak nazwano na dworze Wersalskim pełną ujmującego wdzięku księżniczkę Peppy.

Stałym spowiednikiem Leszczyńskiej był zawsze Polak. W pierwszych latach ksiądz Labiszewski, potem Radomiński, a na końcu jezuita Biegański, któremu pozwolono zostać nawet po wygnaniu zakonu z Francji pod warunkiem, że królowa będzie utrzymywała go z własnych funduszów. Chętnie tym ciężarem obarczyła Marja skromny swój budżet, uważając, że obrządki religijne należy spełniać tylko w rodzimym języku.

Księża polscy byli stałym łącznikiem królowej z prawowitą jej ojczyzną. Za pośrednictwem swoich spowiedników

prosi Marja Leszczyńska polskich duchownych, aby modlili się za nią. Na ich ręce składa jałmużny i ręczne swoje prace, jak np. umieszczony w skarbcu wawelskim wspaniały ornat, haftowany złotem i jedwabiami na tle srebrnej lamy.

Ojcu Biegańskiemu w testamencie swoim poleciła przekazać szkołom polskim sześćdziesiąt tysięcy czerwonych złotych (których rząd francuski nigdy nie wypłacił), a także odesłać do liceum poznańskiego swoje drobne, pieczołowicie zbierane i przechowywane pamiątki z Polski. Była pomiędzy niemi zaginiona gdzieś w drodze róża z muszelek, opatrzona własnoręcznym podpisem królowej. Może należy tu też książka do nabożeństwa, napisana przez królowę po francusku i po polsku.

O Polsce nauczyła Marja myśleć i pamiętać ten zakątek Wersalu i tych ludzi sobie oddanych, których mogła nazwać dworem swoim. Przy szyciu bielizny dla ubogich, którymi bardzo gorliwie zajmowała się „dobroczynna królowa“, śpiewano prócz francuskich także często i polskie pieśni.

Kochając gorąco przybraną swoją ojczyznę, Marja, mimo że była jeszcze w kołysce, gdy rodzice jej poszli na tułaczkę, i nie znała prawie Polski, nie zapomniała jej nigdy.

C. W.

COURTNEY KYLEY COOPER

W ROCZNICĘ ŚLUBU...

Szósta godzina — zmierzch. W kuchni wydane ostatnie dyspozycje do obiadu, który dziś będzie nieco wykwintniejszy, niż bywa codziennie w domu państwa Carrington. W miejsce zwykłych stoją dziś na jadalnym stole piękne srebrne kandelabry, nakrycie z odświętnej porcelany. Przy obu nakryciach gałązka wonnego kwiatu pomarańczy, który tego ranka specjalnie nadszedł z Kalifornji. Tuż za wielkiemi szklanemi drzwiami, prowadzącemi do saloniku, wielki kosz świeżych róż. Tak bywa co roku...

Na kominku w saloniku płonęły głownie różnobarwnym płomieniem i rzucały na cień pokoju światełka niebieskie, białe, liljowe... Oświecały barwnem, migotliwem światłem wnętrze przytulnego saloniku i postać kobiety, siedzącej nisko, w promieniu ciepła kominka, zapatrzonej w drgające płomienie. Pani Carrington oczekuje męża, który lada chwila do domu powróci — czeka ich wspólny obiad w dziesiątą rocznicę ślubu.

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że mąż powróci na czas i że pamięta o wieczornej uroczystości. Mr. i Mrs. Carrington mają ustaloną opinję najszczęśliwszego małżeństwa z całego szerokiego kręgu ich znajomych, które, nawiasem mówiąc, obejmuje najlepsze towarzystwo miasta. Pani Carrington wiedziała, że za pięć minut usłyszy znane sobie warczenie motoru, odgłos hamowanych na asfalcie kół, wieszczące przybycie do domu najlepszego z małżonków w całem mieście. John nigdy nie zawodził, nie zdarzało się, by zapomniał którego dnia zatelefonować do żony w południe, nigdy nie zapominał o urodzinach żony, ani o przysłaniu największego, jaki mógł dostać, bukietu róż w dzień rocznicy ślubu. Tak, jak nigdy nie omieszkał pójść z nią w sobotę wieczorem do teatru, a do klubu na czwartkową zabawę lub... Ale nie ma co opowiadać długo — John jest idealnym mężem, John nigdy się w niczem nie zaniedbuje.

Tak też i ona. Bo i Mary Carrington ma niezwykłą opinję. Nawet wrogowie jej przyznać muszą, że jest wzorową żoną. Pogodny nastrój, panujący niezmącenie w domu Carringtonów jest wprost przysłowiowy. Każdy o tem wie, nikt nie śmiałby temu zaprzeczyć. John Carrington i jego żona nigdy się nie sprzeczali.

Tak, a gdy tak pani Mary siedziała u kominka, wpatrzona w jego płomienie, w oczach jej taił się dziwny jakiś wyraz, prawie przerażenia; nóżka niecierpliwie uderzała w miękki dywan, ręce zaciskały się nerwowo, wszystko świadczyło o silnem zdenerwowaniu. Co chwilę odwracała głowę ku oknu — jakby oczekiwała czegoś niecierpliwie, a przecież z obawą. Po chwili znów zapadała w poprzednią martwotę, z oczyma wpatrzonemi w kłody na kominku, w wesoło trzaskający ogień. Minuta za minutą przechodziła.

Na dole zatrzymał się samochód. Kroki zabrzmiały, drzwi się otwarły. Pani Mary odwróciła się z zwykłym swym miłym uśmiechem.

— Jak się masz, najdroższy?

— Jak zwykle, kochanie — powiedział, wieszając kapelusz i płaszcz, poczem podszedł do żony, stanął za nią i oparł obie ręce na jej ramionach. — Jakże dziś wieczór czuje się moje kochanie?

— Szczęśliwa jak zawsze, Johnie. — Odwróciła się i pocałowała go lekko. — Byłeś taki kochany i przysłałeś mi te róże. Ty nigdy doprawdy nie zapominasz.

Wyprostował się z dumą.

— Dlaczegóż miałbym zapominać? Jaki śliczny dziś ogień na kominku.

— Tak, dziś kazałam specjalnie zapalić. Siedziałam tu, czekając na ciebie.

Przez chwilę i on zapatrzył się w ognisko.

— Śliczny płomień. Jakie piękne kłody. Niełatwo o taki opał, prawda?

Uśmiechnęła się.

— Tak, to prawda — ale w dzisiejszą rocznicę...

— Tak, tak, słusznie. Przypuszczam, że obiad gotów.

Pytanie to było czysto retoryczne. W gospodarstwie pani Mary wszystko szło zawsze jak w zegarku.

John wiedział, że obiad czeka już... W domu państwa Carrington nie zdarzały się nigdy żadne nieporządki.

— Tak, oczywiście, obiad już gotów. Chwileczka tylko, oporządzę się nieco, droga Mary, i możemy siadać do stołu.

Pobiegł, a Mary znów utkwiła spojrzenie w płomieniach kominka, a w tych oczach taiło się wiele myśli i znowu coś, niby strach. Lecz za chwilę wyraz ten zniknął, mąż stał koło niej, składał ukłon pełen zabawnej przesady i, podając jej ramię z dworską kurtuazją, prosił ją do stołu.

— Najserdeczniejsze życzenia z okazji dzisiejszej rocznicy — rzekł, gdy we dwoje zajmowali miejsce u stołu. — Kilku znajomych zaglądnęło dziś do mnie do biura i opowiadali mi o swych troskach, a każdy z nich przy tej sposobności zapewniał mnie, że nam naszego szczęścia zazdrości. Co to za cuda może zdziałać parę głupich cyfr, nieprawdaż?

— Rzeczywiście cudowne. — Znowu odzyskała zupełne nad sobą panowanie. Mąż miał znowu przed sobą tę samą zrównoważoną, pogodną Mary. — Oto mija dziesiąty rok bez najmniejszej kłótni.

John roześmiał się.

— A co więcej, nasza idea gotowa znaleźć rozpowszechnienie. Wiesz, że Bentley ożenił się przed tygodniem. Dziś wpadł do mnie przed południem. Opowiedziałem mu o naszym systemie i o jego znakomitych skutkach.

— Wszystko, czego w małżeństwie do szczęścia potrzeba, to jest nauczyć się liczyć do stu — powiedziałem mu. A potem opowiedziałem mu, jak my ten system stale przez tyle już lat stosujemy i jaka to prosta była rzecz wdrożyć się w to, żeby zawsze liczyć do stu, nim się wybuchnie lub powie jakieś niegrzeczne czy niecierpliwe słowo. Jak uważamy za nasz obowiązek stosować ten system do siebie, jeśli drugie jest

podrażnione lub zdenerwowane, i jakie mamy z tej metody znakomite rezultaty. A czy nie jest to wszystko, naogół biorąc, rzeczą niesłychanie łatwą i prostą. Czyż nie?

— Oczywiście. — Przez małą chwilkę czoło jej zachmurzyło się, ale już w następnym momencie rozjaśniło się zwykłą pogodą. — Nie widziałam jeszcze nigdy piękniejszych róż, jak te, któreś mi dziś przysłał.

— Co roku jesteś na tyle uprzejmą, że mnie o tem zapewniasz. Ale i ja muszę przyznać, że w życiu nie jadłem lepszej pieczeni od dzisiejszej.

Obiad zakończył się w znamienitej harmonji, jak zresztą zawsze. I znowu raz więcej zasiedli przed ogniem płonącym na kominku. Mary wzięła rękę męża w obie swoje dłonie.

— A jednak, czy to nie jest zdumiewające, żeby dwoje ludzi mogło przeżyć w małżeństwie dziesięć lat bez najmniejszych nieporozumień. Czyż nie, Johnie?

Skinął głową.

— Tak, można widać, jeśli się tylko odpowiednio postępuje. I w tem potrzebny jest przedewszystkiem zdrowy rozsądek.

— Przypuszczam. Ale czy nie zdarzało się nieraz, że wystawiałam twą cierpliwość na ciężką próbę, czy nie doprowadzałam ciebie kiedy do takiej pasji, że już omal nie wypadłeś z równowagi?

— Nie, ani razu, najdroższa. Nie, ty nie możesz nikogo wyprowadzić z równowagi.

— No nie, tak może jednak nie jest. Ale główną rzeczą jest fakt, że nasz eksperyment się udał. Dziesięć lat małżeństwa bez jednego nieporozumienia!

Wstała i powoli poszła w cień w głąb saloniku. Bezwiednie zaciskały się drobne jej dłonie. I znowu w oczach jej pojawił się wyraz ostrego cierpienia. John nic nie zauważył — wpatrywał się w ogień i śledził wesoło pląsające płomyki.

— Dziesięć lat małżeństwa bez jednej sprzeczki. Z tego można być chyba dumnym. Jest się czem pochwalić przed przyjaciółmi!

— Tak, oczywiście!

W tonie jej było coś tak osobliwego, że natychmiast podniósł głowę i bystro na nią popatrzył, jakby z ust jej padły jakieś bluźniercze słowa. Migotliwe światło kominka oświetliło jej twarz i wyłoniło ją z cienia jakąś dziwną, bladą i cierpieniem napiętnowaną. Uniósł się z krzesła, lecz ona zatrzymała go ruchem ręki.

— Johnie, proszę cię, zostań. Mam ci — coś powiedzieć.

— Cóż takiego, najdroższa? Wydajesz się taka...

— Proszę cię, pozwól mi... — Oboma dłońmi uchwyciła poręcz krzesła, jakby szukając podpory. — Ja pragnę ci powiedzieć to — im szybciej, tem lepiej. Ja, ja odjeżdżam stąd, Johnie. — Głos jej był niewiele od szeptu głośniejszy.

Przez chwilę milczał.

— Dobrze, skoro odczuwasz potrzebę — naturalnie, jedź, ale ze względów finansowych byłoby korzystniej, gdybyś odłożyła podróż na później. Lecz jeśli życzysz sobie koniecznie...

— Nie, nie o takim wyjeździe myślałam. Wyjadę, by więcej do ciebie nie wrócić.

— Nie wrócić? — Patrzył na nią przez długą chwilę z niewysłowionem zdumieniem — potem powstał. — Mary, dlaczego?... Ja nie rozumię...

— Nie, zdaje mi się, że nawet nie potrafiłbyś zrozumieć.

— Nie powrócisz do mnie? Dlaczego?...

— Nie powrócę, Johnie — odpowiedziała prawie szorstko. — Między nami wszystko się skończyło!

— Mary!

— Spokojnie. — Odsunęła go skinieniem ręki. — Zdaję sobie sprawę z tego, co robię, jestem przy zupełnie zdrowych zmysłach. Jak długo mogłam, starałam się wytrzymać współżycie z tobą, a teraz dłużej już nie mogę, i dlatego odchodzę. Poprostu nie mogę znosić twojej obecności, a w takim wypadku najlepiej jest odejść. Tak też uczynię.

Powiedziała to z jeszcze większym, niż zwykle, spokojem i z głęboko raniącym chłodem. Pięści Johna tylko zacisnęły się lekko — odwrócił się i milczał przez długą chwilą. Potem, jakby uspokojony, powrócił na fotel przy kominku.

— Kochanie, jesteś przemęczona i wyczerpana nerwowo... Nie zaprzątaj sobie niepotrzebnie głowy. Wszystko będzie znów dobrze. Jeśli tylko zechcesz powiedzieć szczerze, co uważasz za złe, — co ci dolega, a wspólnemi siłami znajdziemy na to lekarstwo... wiesz sama przecież...

— Na wszystko, tylko nie na to. Jestem tobą znudzona, śmiertelnie mnie znużyłeś.

— Znużyłem, znudziłem ciebie? — Powstał znowu i stanął twarzą w twarz przed nią. — Jesteś znudzona... — Potem znów zamilkł na dłuższą chwilę. — Ależ tak, naturalnie. Jesteś zmęczona... może trochę chora... Pomówimy o tem jutro rano...

— Nie, Johnie, nie ma już co mówić o jutrzejszym ranku, a przynajmniej nie o „naszym“ ranku. Mam ciebie dość, potrzeba mi teraz kogo innego — zaśmiała się.

— Co! — W jednej chwili zerwał się na równe nogi, palce jego zagięły się w szpony, twarz skurczyła się w fałdy gwałtownego cierpienia. — Ty, Mary?

— Tak, mówię, co myślę.

— Kto to, mężczyzna?

— Czy myślałeś, że kto inny?

— Ależ, Mary!

— I mam twoje pozwolenie, mogę odejść?— W tonie jej brzmiał lekki sarkazm. — Wiesz przecie, nie robię nigdy niczego bez twego pozwolenia. Pragnę być z tobą całkiem szczera. Utrzymywałeś mnie przez dziesięć lat. Dawałeś mi wszystko, czego sobie tylko życzyć mogłam, co tylko zapragnęłam, dawałeś mi zawsze tyle pieniędzy, ile tylko kobieta naszej sfery pragnąć mogła i umożliwiłeś mi istotnie, że mogłam robić z temi pieniądzmi, co chciałam, i że mogę je użyć teraz, jak chcę, gdy chwila nadeszła, dlatego też pytam teraz o twe pozwolenie. Zwłaszcza, gdy wchodzi teraz w grę inny mężczyzna.

— Czy chcesz powiedzieć przez to... — głos jego stał się znowu spokojny i zimny. — Więc poto zaoszczędziłaś sobie, jako moja żona, kapitalik z pieniędzy, które ci dawałem, żebyś mogła potem odejść do innego mężczyzny?

— Zdaje się, że to już mniej więcej powiedziałam, Johnie. Tylko w poczuciu obowiązku bezwzględnej wobec ciebie szczerości powiedziałam ci wszystko.

— Kto on jest?

— Nasz wspólny dobry znajomy. Sądzę, że nazwisk nie będziemy wymieniali.

— Nie? — Teraz już nie było długich pauz między zdaniami. Bladość twarzy, usta posiniałe, które zdawały się bez kropli krwi w zmiennem świetle płomieni, oczy szkliste a przecież płonące gorączką, wszystko to zdradzało, że porwało go uniesienie. — Tak, nie będziemy wymieniali nazwisk? Tak mówisz, moja pani, ale ja mam o tem całkiem inne zdanie!

— Jak uważasz, ale ode mnie się tego nazwiska nie dowiesz.

— Wcale się nawet tego nie spodziewam. Sam potrafię go odnaleźć i nie będę potrzebował wysłuchiwać kłamstw, któremi chciałabyś mnie pewnie raczyć. Sam go odszukam.

— Spodziewam się.

— Tak! — John Carrington, małżonek idealny, potrącił krzesło i zbliżył swą zmienioną twarz tuż do jej twarzy. Pięście zaciśnięte, szczęki zwarte kurczowo, oczy jak płomień. — Nie potrzebujesz się o to ani chwili troskać. Potrafię sam dać sobie radę!

— A cóż wtedy? — Dziwne płomyki zaigrały w jej oczach. — A jeśli będziesz już wiedział? Zabijesz, — tak?

(C. d. n.)

SŁÓWKO O STROJACH LUDOWYCH JUGOSŁOWIAŃSKICH

Wszystkie narody, należące do szczepu ludów słowiańskich, mają wielkie zamiłowanie i uzdolnienie do zdobnictwa, że wspomnę nasze zdobnictwo podhalańskie, wycinanki łowickie, wyszywanki huculskie.

Bracia nasi z południa, Jugosłowianie, t. j. Serbowie, Chorwaci, Dalmatyńcy, Słowieńcy i Slawończycy, jak również sąsiadujący z niemi Bułgarzy nie stoją wtyle poza nami, przeciwnie, w wielu wypadkach mają bogatsze od naszego zdobnictwo, dzięki wpływom tureckim.



Kobiety z ludu, a nawet ze sfer wyższych u tych narodów, idąc za swym przyrodzonym popędem, tworzą istne arcydzieła w dziedzinie robót kobiecych. Ręczne tkaniny, roboty haczkowane i klockowe, różne koronki wykonane igłą, wszelkiego rodzaju hafty nie są im obce, przyczem we wszystkich tych rodzajach robót ręcznych mają bogatą inwencję w kierunku tworzenia nowych i oryginalnych wzorów.



Wnętrze mieszkania i własny strój, a także strój męża są przedewszystkiem przedmiotem pieczołowitości kobiety jugosłowiańskiej.

Miło jest patrzeć na przechodzących wieśniaków na ulicach jugosłowiańskich miast. Stroje ich, tak mężczyzn, jak kobiet, przeważnie białe, lśnią czystością śniegu i mienią się przeróżnemi barwami. W niektórych okolicach nietylko kobiety, ale nawet mężczyźni noszą ubrania z ręcznie tkanego białego płótna, w większej części pokryte bogatym białym haftem. Ciekawe wrażenie robią naprzykład slawońskie szarawary, noszone przez młodych mężczyzn, szerokie, jak dwie spojone spódnice, haftowane do kolan w ażurowe zęby, pod któremi noszą czarne wysokie buty.

Najpiękniej przystrajają się młode mężatki t. zw. „snasze“ (tj. synowe). We wszystkich okolicach noszą one prześliczne czepeczki, pokryte haftem i zdobne we wstążki. Zapewne niema elegantki, któraby się w taki czepeczek nie przystroiła. Młode te kobietki noszą w pewnych okolicach w Chorwacji koszulki z cieniutkiego batystu, o szerokich barwnie haftowanych rękawach, które poeci jugosłowiańscy przyrównują do skrzydeł motyli. Na koszulkach tych noszą przylegające do figury długie kabaciki, z ciemnego sukna, zdobne aplikowanemi kwiatami i motywami, również z sukna w innych pstrych barwach. Spódniczki są jasne, podobnie haftowane jak rękawy. Buciki także kolorowe, niejednokrotnie ozdabiane skórzaną aplikacją.



W tej samej Slawonji, w której mężczyźni noszą owe haftowane białe szarawary, kobiety są specjalnie zamiłowane w haftach z nitek prawdziwego złota i srebra, noszą na głowach i ramionach czarne chusteczki bogato złotem lub srebrem haftowane i podobne fartuchy, na spódnicach białych również złote hafty. Suknie te w przeciwieństwie do innych jugosłowiańskich strojów ludowych są długie aż do ziemi.

Podobnie jak Slawonki kochają się w złotych haftach, Bośniaczki i Hercegowinki, przeważnie mahometanki, wzorujące się na Turczynkach.

Niezwykłą wytwornością kroju i barwy odznaczają się stroje Dalmatynek, zwłaszcza z okolic Dubrownika, tj. Raguzy. Według tradycji pochodzą one od starożytnych Greczynek. Istotnie nigdzie indziej w Dalmacji nie spotyka się wśród wieśniaczek tak wytwornych ruchów i pięknych twarzy jak tutaj.

WANDA ŻYGULSKA-POGONOWSKA

PRZYGOTOWANIA DO WYSTAWY PARYSKIEJ

T-wo „Zdobnictwo Polskie“, w ścisłem porozumieniu z Delegatem Rządu i polskim komitetem międzynarodowej wystawy nowoczesnych sztuk dekoracyjnych w Paryżu, organizuje wystawę przeglądową polskiego przemysłu artystycznego w Warszawie w styczniu 1925 roku, celem wybrania najlepszych prac na wystawę paryską.

Równocześnie, chcąc wykorzystać wszechświatowy rynek zbytu, jakim jest Paryż, i zapropagować polski przemysł artystyczny, T-wo „Zdobnictwo Polskie“ przekazało zorganizowanie odręcznej sprzedaży wyrobów pol. przem. artyst. w Paryżu nowej placówce handlowej p. t. „Polska Sztuka Zdobnicza“, powstającej z inicjatywy T-wa „Zdobnictwo Polskie“.

Wobec tych doniosłych poczynań dla polskiej sztuki dekoracyjnej T-wo „Zdobnictwo Polskie“ zwraca się z apelem do wszystkich artystów i wytwórców, pracujących w przemyśle artystycznym, o wzięcie udziału w wystawie przeglądowej, która dostarczyć powinna nietylko eksponatów odpowiednich na wystawę paryską, lecz i takich, które na paryskim rynku zbytu śmiało konkurować będą mogły z podobnemi wyrobami innych krajów.

Sekretarjat T-wa „Zdobnictwo Polskie“ w Warszawie, ul. Szczygla 1, (godz. 6—7 w.) przyjmuje zgłoszenia i wysyła regulaminy wystawy i deklaracje.


4829
4830
4831
4832


4833
4834
4835
4836


4837
4838
4839
4840


4841
4842
4843
4844


4845
4846
4847
4848


4849
4850
4851
4852


4853
4854
4855
4856
4857


4858
4859
4860
4861
4862
4863
4864
4865


4868
4867
4866
4869
4870


4874
4875
4876
4872
4873


4877
4878
4879
4880
4881
4882


4885
4883
4884
4886


4887
4888
4889
4890
4891
4892
4893


4894
4895
4896
4897
4898
4899
4900


4901
4902
4903
4904
4905

HIGJENA OGÓLNA CIAŁA

(CO TRZEBA WIEDZIEĆ I CZEGO PRZESTRZEGAĆ)

Skóra, nie będąc gładką powłoką, lecz nierówną, usianą nieprzeliczonemi bruzdami, porami i wypukłościami, tem łatwiej podlega zanieczyszczaniu, że dołączają się do tego normalne wydzieliny jej gruczołów łojowatych i potnych obok stałego złuszczenia naskórka.

Kto chce mieć zdrową i piękną skórę — musi ją utrzymywać w czystości, uwalniając dokładnie i systematycznie od zanieczyszczania przez częste i umiejętne mycie.

Mycie codzienne całego ciała jest niezbędnem dla higjeny skóry. Mycie odkrytych, a więc najbardziej narażonych na zanieczyszczanie części jest niedostateczne, bo cała nasza skóra wydziela łój i różne szkodliwe substancje w postaci potu, cała potrzebuje przewiewu i oczyszczania, zwłaszcza miejsca o wzmożonych naturalnych wydzielinach i bardziej brudzeniu podlegające.

Kąpiel codzienna lub natryski pozostaną jeszcze dla wielu niedoścignionym ideałem, brak czasu (przyczyna, której nie uznaję), warunki mieszkaniowe i materjalne niestety większości utrudniają wykonanie tych zabiegów. Przy odpowiednich jednak chęciach można przy minimalnym wydatku urządzić prysznic pokojowy przenośny i stosować codzienne ablucje całkowite, wreszcie można i trzeba myć się w miednicy od stóp do głowy codziennie, a 2 razy lub ostatecznie raz w tygodniu brać kąpiel. To ostatnie — jest minimalnem wymaganiem higjeny od kulturalnego człowieka.

Z kurzu i brudu lepiej oczyszcza ciepła woda z mydłem. Zimna woda za to hartuje, podnosi jędrność i elastyczność skóry i może być stosowaną po ciepłej, jako oblanie, obficie.

Wybór mydła jest ważny. Mydła gryzące (bardzo się pienią) zawierające dużo ługu lub potażu są bezwarunkowo szkodliwe i drażniące. Najlepsze są zwykłe glicerynowe do mycia ogólnego, zaś do twarzy — przetłuszczone mydła. Przy twardej wapiennej wodzie należy dodawać trochę sody lub krochmalu (na wannę funt).

Przy delikatnej, suchej skórze — funt żelatyny lub otrębów pszennych.

Kąpiel codzienna higjeniczna powinna trwać krótko — od 10 do 15 min., nie przewyższać 28^0 zimą, latem o parę stopni mniej. Przed wyjściem z niej — dobrze jest obniżyć temperaturę o parę stopni na krótką chwilę i po wyjściu natrzeć prędko całe ciało szorstką mokrą rękawiczką.

Natryski codzienne toaletowe są niezmiernie rozpowszechnione na zachodzie; są mniej kosztowne od kąpieli całkowitych, bo zużywają mniej wody. Przenośne prysznice pokojowe są dostępne dla każdego w każdem mieszkaniu. Doskonały ten zabieg higjeniczny, zlewając strumieniami całe ciało, dokładnie oczyszcza, a przytem pobudza energję, oddychanie i obieg krwi. Natryski robi się przeważnie rano zaraz po wstaniu — temperatura letnia, pod koniec obniżenie o parę stopni. Cały zabieg trwa nie dłużej nad 3—5 minut. Głowę od zamoczenia chroni beret ceratowy, woda spływa do wanny, specjalnego basenu lub balji, albo dużej miednicy ceratowej lub emaljowanej (przy przenośnych prysznicach). Przenośne prysznice pokojowe dostać można w każdym większym sklepie naczyń emaljowanych: rezerwoar do wody, kiszka gumowa i obręcz natryskowa dowolnie dająca się kierować. Duży emaljowany irygator może być użyty za rezerwoar.

Latem kąpiele słoneczno-powietrzne są znakomitym higjenicznym, odmładzającym i leczniczym zabiegiem, niedostatecznie docenianym — zwłaszcza w miejscach kuracyjnych, gdzie niema odpowiednich urządzeń (Zakopane) z wielką szkodą dla kuracjuszów. Mając leżak i słońce — można sobie na wsi taką kąpiel urządzić zawsze.

W miastach — urządza się to w jakimś parku za ogrodzeniem, oddzielnie dla każdej płci. Powinien być prysznic, gdyż spocone od słońca ciało bardzo dobrze zlać wodą — dla wywołania reakcji. Każde większe miasto powinno mieć kąpiele słoneczno-powietrzne wzorowo urządzone, nie mówiąc już o miejscach kuracyjnych.

Gimnastyka i ruch to niezbędne wymagania higjeniczne naszego organizmu, o ile chcemy poszczególne organy utrzymywać w sprawności. Przegląd obozu harcerskiego dziewcząt naszych wymownym jest wyrazem tego: zdrowa i silna młoda dziewczyna polska — to typ harcerki, przyszłej matki zdrowych i silnych dzieci i dzielnej, uspołecznionej obywatelkf.

Dr J. Smiarowska



Dobra Gospodyni

Rozkład zajęć domowo-gospodarczo-ogrodniczych na październik. Na wsi: Wywieźć nawóz pod ziemniaki, konopie, kapustę. Konopie i len wytrzeć. Drzewka przesadzać. Łozy i krzaki po łąkach wykopać. Naprawy dachów przed zimą skończyć. Całą ziemię ogrodową przed nadejściem mrozów przegrabać, gdzie trzeba, zgnoić. Agrest, maliny, porzeczki sadzić. Zbierać ziarnka owocowe.

Dla myśliwych pora na kwiczoły, jemiołuszki, kuropatwy, krzyki, słonki, dalej sarny i dziki.

Panie przyrządzają szczaw na zimę, marynują koper w soli, robią korniszony, pikle, konserwy z pomidorów, rydzów, gruszki, śliwki w occie, gruszki w miodzie, wino z winogron.

Dereń, berberys, kawon, melon, bez, żurawiny, gogodze, głóg, dynię smażyć najlepiej teraz. Przy obfitości jabłek, zaopatrzyć się w marmoladę, galaretę i zwykłe powidła jabłkowe.

Czas wietrzyć i przysposabiać jesienną i zimową garderobę, futra. Zabrać się do odświeżania, modernizowania, przeróbek.

Pamiętać o dniu Zadusznym: przygotować zawczasu przy końcu miesiąca wszystko, co potrzeba do oświetlenia i ubrania grobów.

Mając dużo fuksyj do przezimowania, wyjąć je z wazonków i w jasnej, przewiewnej piwnicy zadołować w piasku.

Z początkiem października (jeśli jesień jest piękna) brać azalje wazonowe z ogródka do inspektu, który jest otwarty przez dzień, zamknięty w nocy. Zostawić w nim azalje do początku listopada, poczem zabrać je do chłodnego pokoju.

Chcąc mieć kwitnącą nasturcję w zimie, sadzonkować ją w jesieni, biorąc silne, boczne pędy, które pod szkłem prędko się zakorzenią i rychło kwitnąć zaczną. Sadzonki, przezimowane w ten sposób, dają na wiosnę rośliny bardzo wcześnie kwitnące, do balkonów i skrzynek na okna.

Przy końcu października dać ogrodowym różom piennym obficie starego, zwietrzałego nawozu krowiego, w takiej odległości od pnia, jak szeroką jest korona róży.

Posadzone we wrześniu fiołki ogrodowe do paczek, które były zadołowane w ogrodzie, na grządce, umieścić przy końcu października, gdy już się zaczną silniejsze przymrozki, w jasnej piwnicy lub na oszklonej werandzie. Podlewać bardzo mało. Z początkiem grudnia wnieść kilka paczek do niezbyt ciepłego pokoju, podlewać więcej. Po tygodniu dać do pokoju ciepłego, a na święta, na nowy rok będą w pełnym kwiecie.

Grzyby suszone, gdy nie są wilgotne, lecz kruche i twarde, najlepiej utłuc miałko i schować w słoiku szczelnie zawiązanym, by nie zwietrzały i nie zapleśniały. Do każdej zupy, do sosu od mięsa, rozrobić 1/2 łyżeczki tego proszku z trochą gorącej wody, gładko, wlać, raz zagotować i na kraju kuchni zostawić pod nakryciem, by smak dobrze naciągnął. Bardzo podwyższa dobroć potraw, dając przytem piękny aromat.

Bez straty czasu, bez długiego gotowania (przyczem zapach się ulatnia), w ostatniej chwili można zrobić sos grzybowy lub zupę.

Ułatwienie gotowania potraw na przyjęcia. Spodziewając się np. 20 osób, trudno w kilku godzinach podołać pracy smażenia, pieczenia, gotowania, chcąc, aby wszystko było świeże, oraz dobre i smacznie przyrządzone.

Niesłuszne mniemanie, że raz ugotowanej potrawy nie można odgrzewać bez szkody dla jej właściwego smaku, przyczynia wiele troski, pracy i kłopotu gospodyni, zupełnie zbytecznie, gdyż z pomocą pary przeróżne jarzyny, zupy, dodatki do zup, dęstowane mięsa, przygotowane dzień naprzód, świetnie się dadzą odgrzać, chociaż nawet nie były sterylizowane w aparacie Weck'a. D o b r y rosół powinien się gotować 3 godziny. Gotując go dnia poprzedzającego przyjęcie, w emaljowanym garnku, b e z soli i b e z włoszczyzny, przelać gotowy do garnka kamiennego i w tym ostudzić i zostawić. Nazajutrz wystarczy 1/2 godziny, aby się dogotował z solą i zakryszką. Pulpety mięsne do do rosołu, odpieczone rumiano, odsmażyć świeżo na maśle, są jakby w tej chwili zrobione. Jarzyny, nakryte w naczyniu porcelanowem lub kamiennem i ustawione do rynki z wrzącą wodą, która ma jakiś czas ciągle kipieć, mają smak zupełnie świeży. Tak samo odgrzewa się pie-

czyste, w stanie zimnym wpierw starannie potranżerowane. Tylko ryby musi się przyrządzać świeżo.

Zużytkowanie odpadków. Stare, skórkowe rękawiczki, odpowiednio pokrajane, służą do rozmaitych celów. Większe kawałki (z wierzchu i z dłoni) podszywa się z lewej strony spodni męskich, w miejscach, które się najwięcej wycierają. Palce, rozcięte na pół i zeszyte wzdłuż, służą do zabezpieczenia od przetarcia dolnego brzegu pantalonów, z lewej strony. Małe skrawki skórki obszywa się na sznurku, aby zrobić mocne wieszadło do płaszcza, kurtki, etc.

Resztki mydeł toaletowych, zbierane przez czas jakiś, naskrobać drobno, wrzucić do kamiennego lub glinianego garnuszka i roztopić na kuchni. Przez dodanie paru kropel gliceryny lub dobrej oliwy, mydło stanie się delikatniejszem. Stare pudełka blaszane (czyste, suche), z pasty do bucików np., wysmarowane tłuszczem, napełnić rozpuszczonem mydłem, które zastygnie do drugiego dnia, jako gładki, równy krążek.

Szmatek-gałganków nie wyrzucać. Białe, pokrajane w paski dwucentymetrowej szerokości, zeszyć i zwinąć w kłębki, odrazu je przytem skręcając nieco. Grubem szydełkiem robić wolne oczka, tworząc sznur do bielizny, do rzeczy lekkich, delikatnych. Sznur taki łatwo wyprać, żeby zawsze był czysty. Ciemne i kolorowe szmatki zeszywać pokrajane, tak samo, zwijając w kłębki. Dać do tkacza, dla zrobienia chodnika do kuchni, do przedpokoju. Nie jest on elegancki, ale zato mocny i ciepły, nie zwija się i nie skręca z brzegów.

Przechowywanie rzeczy. Przedmioty gumowe, jak np. prześcieradła, węże etc. (potrzebne przy chorych, przy dzieciach), jeśli nie są w codziennem używaniu, łamią się i twardnieją, kto nie pamięta o tem, że co 6—8 tygodni trzeba je przez noc wymoczyć w obfitej zimnej wodzie, z paru kroplami amonjaku. Nie trzyma się ich również w mocno opalanych pokojach.

Resztki i kawałki jedwabne owija się gładko na rolce z kartonu, obciągniętej arkuszem waty i bibułki; nie chowa się ich nigdy złożonych, gdyż jedwab się łamie.

Nowe płótno trwać będzie latami, jeśli nie było prane. Raz prane, musi się przepierać co roku, raz przynajmniej, aby się nie łamało na złożeniach i nie żółkło.

Dywany i zarękawki przechowuje się leżąco, nigdy stojąco, inaczej się załamują.

Żakiety, płaszcze muszą wisieć zawsze na wieszakach drewnianych, aby się nie wyciągały i fasonu nie traciły.

Jedwabne i aksamitne suknie, których się rzadziej używa, niech leżą w dużych pudłach kartonowych. Złożenia podłożyć bibułką, rękawy wypełnić mocno zmiętą i nastroszoną bibułką.

Praktyczne wskazówki. Kluski, nawet omlety, są szczególnie delikatne, gdy się do ciasta doda zimną, gotowaną, tartą kartoflę. Ten sam dodatek w cieście drożdżowem czyni je lżejszem i pulchniejszem.

Bardzo miałką, t. zw. „salonową", sól mieć można w minucie, jeśli się suchą sól na stolnicy 2—3 razy wałkiem przeciągnie.

Pianę sztywną prędzej się ubije przy dodaniu paru okruszynek soli do białek.

Wszelkie kotlety, bifsztyki i inne smażone mięsa są o wiele delikatniejsze i bardziej rumiane, jeśli się je smaży na fryturze domowej, a dopiero naostatku podda masła dla smaku.

Ryby, zanurzone na moment we wrzącej wodzie, łatwo oskrobać z łuski, z wątroby zaś tym sposobem prędzej zejdzie błonka.

Suszone jarzyny i owoce, aby się szybko ugotowały, z korzyścią dla smaku, namoczyć dniem poprzód w zimnej wodzie, w której je ugotować.

Mleko się nie przypali, jeśli naczynie było wpierw zimną wodą wypłókane.

Krajana mieszanina, szynka etc. nie wyschnie i nie straci koloru, przykryta serwetką, skropioną octem lub konjakiem.

O soli. Brzydka obrączka brudu, którą pozostawia woda od mycia na miednicy i wiaderku, znika w jednej chwili za potarciem szmatki zwilżonej wodą, umaczanej w soli.

Umywalnie, lakierowane na biało, czyści się tak samo.

Bajcowane meble będą czyste i gładkie, jeśli się je wyciera gałgankiem, skropionym oliwą, zamaczanym w soli.

Pewny środek przeciw robakowi, toczącemu meble drewniane, jest nafta, zmieszana z solą. Mrówki wypędza się z mieszkania, zwilżając tą mieszaniną szpary w murze i ich kryjówki.

Kapelusze słomiane czyści się znakomicie przekrojoną cytryną, umaczaną w soli.

Bawełnę kolorową zanurzyć w mocno solonej wodzie i wysuszyć, nim się ją użyje do haftu. Utrwala to jej barwę.

Lampy naftowe świecą się jaśniej, jeśli do rezerwoaru wsypać trochę soli.

Stopień gorąca smalcu, przy smażeniu pączków np., próbuje się, sypiąc doń odrobinę soli.

Noże kuchenne od krajania cebuli, czosnku, wyciera się solą, dla odjęcia im przykrej woni.

Małe skaleczenia, oparzenia, posypane solą, leczą się szybko. Ukąszenia osy, pszczoły, naciera się wodą soloną, by ból złagodzić, do pęcherzy nie dopuścić.

Spieczenia (przy których nie powstały rany) smaruje się oliwą, posypuje solą.

Dzieci, przyuczone od wczesnych lat do płókania nosa i gardła zimną wodą z solą, nie podlegają katarom, chrypce, bólowi gardła.

Przy zatruciach używa się do wzbudzenia wymiotów wody z solą, letniej. (Na szklankę wody 2 łyżki soli.)

Przy rwaniu zęba płócze się usta wodą soloną, która tamuje upływ krwi.

Na zgagę pomaga zażycie odrobiny soli. Atak silnego kaszlu ustaje, jeśli się połknie trochę soli.

Zapalenie gardła leczy się płókaniem wody z solą i sodą apteczną.

Chcąc 6—8 tygodni utrzymać masło w stanie świeżym, układa się cegiełki masła, owinięte starannie w papier pergaminowy, do stosownej wielkości garnka kamiennego. Mocno osoloną wodą zagotowaną, zupełnie zimną, zalać masło, obciążyć kamieniem, owiniętym w papier pergaminowy, i trzymać garnek z masłem w chłodnem miejscu.

Sposób przechowania masła na zimę. Masło składane w lecie na użytek zimowy przesolić raz jeszcze w listopadzie, choćby już raz jaknajlepiej osolone było, wycisnąć dokładnie pozostałą wodę i posolić powtórnie w niewielkiej ilości drobnemi kryształkami soli kamiennej, dodając 4 łuty saletry tłuczonej i 1/4 funta cukru tłuczonego na każde 5 kg. masła.

Jest to doskonały, wypróbowany przez ś. p. Ćwierciakiewiczową sposób, nadający masłu pewną słodycz i ochraniający od zjełczenia. W jesieni i zimie daleko lepiej przechowywać masło w zimnej spiżarni lub na strychu, aniżeli w piwnicach, które są nader rzadko widne i suche, co jest do dobrego konserwowania masła niezbędne.

Nadziewane jabłka. Jabłka z rodzaju nie rozgotowujących się obiera się i wydrąża. Utłuczone orzechy włoskie lub laskowe, kilka fig i ewentualnie utłuczony piernik, trochę mleka, łyżeczkę rumu zmieszać z wodą, by utworzyło razem masę o spoistości marmolady. Masę tę raz zagotować. Rynkę wysmarować tłuszczem, wlać nieco ocukrzonej wody, ale tylko na wysokość palca i wstawić jabłka. Jabłka ostrożnie napełnić masą i wstawić do niezbyt gorącej rury lub przykryte na niezbyt rozgrzanem miejscu na kuchni i zostawić, aż jabłka zmiękną.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 0·20 zł. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

Redakcja udziela również porad w sprawach gospodarskich.

P. Z. Karnicka, Łódź. Przepraszamy za spóźnioną nie z nasze winy odpowiedź. Włosy tak bardzo tłuste są dowodem łojotoku (seborhea). Najlepiej leczyć zapomocą naświetlania lampą kwarcową, ale proszę spróbować i następującej kuracji:

Na kilka dni przed myciem proszę oczyścić głowę zapomocą kwiatu siarczanego, który kupuje się w aptece. Głowę rozczesać i podzielić na pasma. Wziąć na rękę odrobinę proszku siarczanego i przesypywać nim skórę i włosy, tak, aby były jak przypudrowane. Na noc głowę zawiązać, a rano dobrze głowę wyczesać szczotką i grzebieniem, by zebrać tłuszcz cały i brud. Siarka da się usunąć dopiero po kilku dniach wyczesywania. Gdy włosy już są sypkie i czyste, umyć starannie głowę w gorącej przegotowanej z sodą wodzie. Jeżeli po tygodniu włosy będą brudne i tłuste, to proszę leczyć naświetlaniem.

P. Świetlakowska, Wilno. Kuracja jest długa, ale może być uwieńczona pomyślnym skutkiem. Otóż ręce proszę myć zawsze w wodzie miękkiej, ponieważ w Wilnie jest przeważnie twarda, wapienna, używać tylko przegotowanej, najlepiej letniej. Można do wody dodawać boraksu toaletowego. Mydło najlepiej przetłuszczone Malinowskiego, w razie jego braku używać mydła marsylskiego. Osuszać dobrze, wycierając miękkim ręcznikiem i nacierać kremem ogórkowym. (Receptę można dostać w naszej administracji za zł. 0.50.) Nigdy nie wychodzić na powietrze z wilgotnemi rękoma. Można po umyciu mokre ręce nacierać gliceryną nawpół z wodą kolońską, poczem do sucha wytrzeć i nacierać „Pâte des Prélats“ lub kremem ogórkowym.

Z całą przyjemnością służymy zawsze radą naszym Prenumeratorkom, a więc miło nam i „najświeższej“ z nich, Wilniance, przesłać pozdrowienia i poradę.

Petronela-Pesymistka. Dokładna odpowiedź zajęłaby doprawdy z pół numeru. 1) O wągrach artykuł w nr. 6 naszego pisma. 2) Usuwa skutki opalenia krem ogórkowy, przepis dostarczamy za nadesłaniem 50 gr. 3) O włosach szereg artykułów w numerach 3—12 z roku ub. 4) Na ogólne radykalne poprawienie cery pomoże kuracja odtłuszczająca, o czem w numerze 3-cim. 5) Brwi przyciemniać ołówkiem.

Puławianie. Dobroć kawy bada się, rzucając ziarnka w wodę, jeśli są dojrzałe t. j. dobre opadają na dno. W wodzie puszcza również sztuczne zabarwienie kawy.

OPIS MODELI:

4827. Strojna tualeta z czerwonej *crêpe de Chine*, przybrana czerwoną krepą i czerwonemi plisami, haftowanemi czarno.
4828. Suknia z niebieskiej liberty, ozdobiona srebrnym haftem, plisowana tunika, przybrana plisami.
4829. Suknia z wełny *marocain*, ozdobiona haftem, spódniczka cała plisowana.
4830. Suknia z *crêpe de Chine* z marszczoną tuniką.
4831. Suknia z *crêpe marocain*, przybrana białą wypustką i tuniką.
4832. Suknia z jasnej *crêpe marocain* na ciemnym spodzie, haft koloru spodu.
4833. Suknia jesienna z wełnianego rypsu, przybrana białym materjałem i guzikami.
4834. Suknia jesienna z wełny z modnym kołnierzem.
4835. Suknia jesienna z wełny w kratę, przybrana jasną wełną.
4836. Suknia z ciemnego rypsu, przybrana białym kołnierzem i białemi guzikami.
4837. Suknia kombinowana z ciemnego i jasnego materjału *frisé*, przybrana guzikami jasnemi.
4838. Suknia spacerowa z gabardyny, modny kołnierz i ozdobne guziki.
4839. Suknia z gabardyny, rozcięta na przodzie i podłożona czarnym jedwabiem, biały skórzany pasek.
4840. Suknia kombinowana z wełny gładkiej i w kratę z długą tuniką i paskiem z klamrą.
4841. Płaszcz z zielonej wełny, przybrany futrem z kretów.
4842. Kostjum z granatowego sukienka, przybrany taśmą i futerkiem z królików.
4843. Płaszcz z szarego materjału, ozdobiony maszynowym haftem.
4844. Suknia z rypsu, przybrana kolorową bortą, czerwoną jedwabną krawatką i czerwonym lakierowanym paskiem.
4845. Kostjum z zielonego *frisé*, przybrany krymskim barankiem.
4846. Płaszcz z angielskiej wełny w paski z modnym kołnierzem.
4847. Płaszcz z welurowego materjału, przybrany selskinami.
4848. Płaszcz z gabardyny, przybrany taśmą.
4849. Suknia wieczorowa z białej *crêpe Georgette*, pasek ze wstążki w kolorowy deseń na srebrnej lamie.
4850. Suknia wieczorowa z *crêpe satin*, udrapowana na boku i przybrana kolorowemi haftowanemi motywami.
4851. Suknia wieczorowa z *crêpe Georgette*, przybrana koronką.
4852. Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine*, przybrana srebrnem naszyciem.
4853. Suknia wieczorowa z *crêpe Georgette*, przytrzymana na boku wielkim motywem i przybrana srebrną koronką.
4854. Suknia wieczorowa z *crêpe marocain*, tunika z koronki.
4855. Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine*, ozdobiona haftem.
4856. Suknia wieczorowa z *crêpe Georgette*, przybrana marszczonemi falbanami i paskiem, haftowanym perełkami.
4857. Suknia wieczorowa z czarnej *crêpe Georgette*, przybrana plisami.
4858. Suknia spacerowa z granatowej wełny, ozdobiona białem stebnem.
4859. Suknia z jasnej wełny, z długą tuniką, przybrana ciemnym jedwabiem.
4860. Suknia z wełny, przybrana trzema wolantami.
4861. Kostjum z ciemnej wełny, przybrany guzikami i krymskim barankiem.
4862. Płaszcz z cienkiego sukienka, ozdobiony stebnem i guzikami.
4863. Suknia z ciemnego materjału, przybrana jasnem suknem i haftem, spódniczka plisowana.
4864. Suknia z ciemnej wełny, z kieszonką na zegarek.
4865. Kostjum z materjału *serge* z prostym żakietem.
4866. Sukienka na tańce z *crêpe de Chine*, przybrana marszczonemi wolantami.
4867. Sukienka na tańce z tafty, marszczona spódniczka, wyszyta perełkami.
4868. Sukienka na tańce z ciemnej liberty, plisowana po bokach.
4869. Sukienka na tańce z tafty, przybrana ciemną szarfą, dół i kołnierzyk w zęby.
4870. Sukienka na tańce z fularu w deseń, plisowana spódniczka.
4872. Sukienka na tańce z tafty, zakończona u dołu riuszką, szeroki pasek z kwiatami.
4873. Sukienka na tańce z *crêpe Georgette*, przybrana koronką.
4874. Sukienka na tańce z *velours-chiffon*, przybrana piórami strusiemi, spódniczka w zęby.
4875. Sukienka na tańce z tafty, przybrana dwoma marszczonymi wolantami.
4876. Sukienka na tańce z jedwabnego wualu, ozdobiona mereżkami.
4377. Sukienka dziecinna z wełny w kratę, przybrana plisami i guzikami.
4878. Kostjum dla panienki z gabardyny, pasek i przybranie ze skóry.
4879. Sukienka z ciemnego sukienka, przybrana bortą i jasnem suknem.
4880. Sukienka dla dziewczynki, wyszyta sutaszem.
4881. Sukienka dziecinna z fałdowaną spódniczką, przybrana haftowaną bortą.
4882. Sukienka z *charmine*, spódniczka i karczek w zęby.
4883. Suknia wizytowa z *velours-chiffonu*, przybrana futrem z małpy, plastron z koronki.

4884. Suknia dla drużki z dwukolorowej *crêpe de Chine*, ozdobiona mereżkami i paskiem z różyczek.
4885. Suknia dla panny młodej, przybrana perełkami.
4886. Suknia dla panny młodej z *crêpe de Chine*, przybrana liljami i mirtem.
4887. Bluzka w rosyjskim stylu z wełny w kratę, przybrana białą flanelą.
4888. Bluzka rosyjska z ciemnego jedwabnego trykotu, przybrana kolorową bordiurą.
4889. Bluzka rosyjska z wełny, przybrana plisami i guzikami.
4890. Spódniczka z wełny w kratę, przybrana plisami w poprzeczne paski i guzikami.
4891. Bluzka rosyjska z jasnej flaneli, przybrana ciemnemi wypustkami i wielkim haftowanym monogramem.
4892. Spódniczka z ciemnego *serge*, z przodu plisowana.
4893. Spódniczka z wełny, przybrana patkami i guzikami.
4894. Spódniczka z szewiotu, przybrana plisami i guzikami.
4895. Flanelowa bluzka, ozdobiona kolorowem stebnem i guzikami.
4896. Bluzka z ciemnego jedwabiu, przybranie i wypustki białe.
4897. Bluzka z jasnej trykotyny, przybrana ciemnym jedwabiem.
4898. Spódniczka z wełny we fałdy na przodzie.
4899. Spódniczka z angielskiej wełny w kratę, we fałdy na lewym boku.
4900. Bluzka z jasnej *charmine* z długą krawatką.
4901. Kostjum żałobny, przybrany selskinami.
4902. Suknia żałobna z wełnianej *crêpe marocain*, spódniczka plisowana.
4903. Suknia żałobna z kaszmiru, ozdobiona maszynowym haftem.
4904. Suknia żałobna, przybrana krepą i dżetowemi guzikami.
4905. Suknia żałobna z cienkiego sukienka, przybrana krepą, pasek z dżetów.

KROJE

TABLICĘ KROJÓW, zawierającą kroje modeli nr 4845, 4847, 4864, 4874 i 4882, wysyłamy na zamówienie, do którego prosimy dołączyć 0·20 zł. Przy stałem dołączaniu do numeru cena 0·10 zł.

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna“, „Dziecko“, „Varia“, „Star“, „Smart“, „Confection Moderne“, „London Styles“, i i. w cenie od 2—5 zł.

Kroje z „Świata Kobiecego-Rekordu“ dostarczamy odwrotnie. Kroje z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. po 2 zł. Milieu, poduszki, makatki po 1 zł. Motywy, tabletki i t. p. po 0·80 zł.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 zł. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „REKORDU-ŚWIATA KOBIECEGO“ LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH“, POZNAŃ, ul. Ratajczaka l. 36). Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.

PRZY PRACY I W PODRÓŻY
UŻYWAĆ NALEŻY GARNITURÓW DLA SŁUŻBY, FARTUCHÓW I FARTUSZKÓW, PŁASZCZY LABORATORYJNYCH I PROCHOWNIKÓW WYROBU FIRMY

„ELLEN"
LWÓW — CHORĄŻCZYZNA 11 A
SPECJALNOŚĆ FIRMY: WSZELKIEGO RODZAJU ODZIEŻ OCHRONNA

POŃCZOCHY

RĘKAWICZKI pierwszorzędnej marki w najmodniejszych kolorach, KAMIZELKI wełniane i jedwabne (wiedeńskie), SWETERY, UBRANKA I SUKIENECZKI DZIECINNE, REFORMY, BIELIZNĘ, wszelkie modne towary galanteryjne i dodatki do krawieczyzny poleca detalicznie

ZNANY SKŁAD HURTOWNY **„MIERPOL"**
JÓZEF WEKSLER, SKA KOM., LWÓW, SYKSTUSKA 2
TELEFON 724
ODDZIAŁY: WARSZAWA, Nalewki 12 — Tel. 107—40
KRAKÓW, Florjańska 25 — Telefon 1241

208—6—12

MASZYNY DO SZYCIA

NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW, CZĘŚCI SKŁADOWE TYCHŻE, PRZYBORY DO KRAWIECZYZNY I DO ROBÓT RĘCZNYCH — POLECA



ALEKSANDER MALIMON
SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
LWÓW, UL. WAŁOWA 11 A

PRZYJMUJE RÓWNIEŻ MASZYNY DO NAPRAWY

218—7—12



HERBATĘ
w najlepszych gatunkach
poleca
EDMUND RIEDL
Lwów, Rutowskiego 3

ELEGANCKIE PANIE NOSZĄ PRZECUDNE TRWAŁE

POŃCZOCHY
I
RĘKAWICZKI

OD FIRMY
PFAU, LWÓW, RYNEK 19

PO NAJNIŻSZYCH CENACH, BO WCHÓD PRZEZ SIEŃ

178

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca na sezon letni: modelowe suknie, bluzki, jumpery, szlafroki, kombinacje i leniuszki, wielki wybór bielizny po cenach bardzo niskich

E. KOBER
LWÓW — SIENKIEWICZA L. 2, II P.
TANIO BO NA PIĘTRZE!

219—12 itd.

NAJPIĘKNIEJSZE I NAJTAŃSZE
STROJE DZIECINNE
NABYĆ MOŻNA JEDYNIE W SPECJALNYM MAGAZYNIE KONFEKCJI DZIECINNEJ
L. RECHMANA
LWÓW, ŁYCZAKOWSKA 12

233—9—2

Piękne panie kupują najmodniejsze obuwie w znanym z taniości magazynie obuwia

KRACHA
LWÓW, HALICKA 15
(podwórze)

210—6—12

OSTATNIE NOWOŚCI SEZONU! ***OSTATNIE NOWOŚCI SEZONU!***

Wełny na płaszcze, kostjumy, suknie, ubrania, jedwabie, batysty markizety, woale, aksamity, welwety, plusze, wszelkie dodatki

S. PRÓCHNIK, LWÓW, PLAC KAPITULNY L. 3

CENY NAJNIŻSZE ***TOWAR DOBOROWY***

207—6—12

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — — — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzna 27.
Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa.**
Drukarnia Zakładu Narod. im. Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.